

Pewien żarłok nienażarty raz wyglodniał nie na żarty...

Nasamprzód przedstawmy: oto ona - superrozczochraniec, który w okamgnieniu zmienia się w ekstrawagancką laskę. Nie jest to efekt nicnierobienia, o nie, żadne szast-prast czy inne hocki-klocki. To wynik hiperczynu – niskokalorycznej diety. Ciało nie staje się ni stąd ni zowąd ot, gibkie, sprężyste, wyzwolone od cellulitu. Jest permanentnie nienażarte, cierpiące, ale odchudzone. Żałośnie marzy o porządnych haustach coca-coli, purée z trzydziestoprocentową śmietaną, tudzież mozzarelli, brie i zasmażce z kapuchą.

Póki co jej ciało budzi mrzonki pożądlivych mężczyzn, tych rzezimieszków rojących sobie Bóg wie co. Ich kobiety, przyprószone siwizną, nie lubią jej szczerze. A ona roi, by być jak muchołówka amerykańska. Spożywać, pożerać, czuć krzepiący ruch żuchwy, gdy mięsny miszmasz szturmem zdobywa zęby trzonowe. Mlaskać, przesuwając w przód i w tył, w górę i w dół, w dal, wszcz, wzwyz wyśnione węglowodany i tłuszcze!!!

Nie wahać się przed sutym kęsem, bez drzenia, bez hamulców wchłaniać i rosnać jak ciasto drożdżowe w dzieży.